

O sobie samym

Ta wystawa może być dla niektórych odkryciem. Czeska sztuka współczesna jest w Polsce słabo znana – i jeśli w większym procencie prezentuje taki poziom refleksji nad światem jak twórczość Jána Mančuški, należy jak najszybciej przybliżyć ją Polakom.

Mančuška to konceptualista, ale niech nie zraża to tych, którzy obawiają się, że nie rozumieją wszystkiego, co ma do przekazania. Jego sztuka jest czytelna, przystępna, prosta. I daje sporo do myślenia. Artystę interesuje to, co najbliżej – co tworzy jego własny świat. To w dużym stopniu opowieść autobiograficzna – o sobie samym, ale nie jako indywiduum, lecz przedstawicielu ludzkości. Choć treść jest tu głównym bohaterem, czeski artysta nie rezygnuje z formy – docenia jej rolę.

Aranżacja wystawy w ms² robi duże wrażenie przestronnością, oszczędnością, czystością. Oddaje w pełni subtelność dzieł Mančuški. Oto na dwóch przeciwległych białych ścianach znalazły się delikatne, ledwie widoczne zarysy dwóch stołów i czterech krzeseł – „rysunki” nicią rozciągniętą pomiędzy gwoździami. „U matki w mieszkaniu zawsze siadam na krześle po lewej” i „U ojca w mieszkaniu zawsze siadam na krześle z tyłu” składają się na obraz rozdarcia człowieka, którego rodzice są rozwiedzeni i zamiast jednego pełnego domu ma dwa połowiczne.

Codziennność inspirowe, skłania do przemyśleń. Gdzie indziej kształt krzesła na ścianie („Osiemset sposobów opisanie krzesła”) powstał z dziur po kulach i gwoździków. „Boli tylko wtedy, kiedy się śmieje” to minimakieta łazienki wykonana m.in. z plastikowych słomek. „Kubek” jest pracą rozbudowaną, choć tak samo skromną jak wszystkie pozostałe: w małym tekturowym opakowaniu po czajniku elektrycznym podświetlony kubek, a na ścianie rozpisany (po polsku) schemat skomplikowanych niekiedy skojarzeń wywodzących się od prostego słowa „kubek”. Konotacje wynikają jedne z drugich, a przez to nigdy się nie kończą.

Czarna tasiemka odzwierciedla ruch artysty w jego nowojorskiej pracowni – organizuje przestrzeń muzealnego zakamarka tak jak człowiek organizuje przestrzeń, w której się znajduje. Prostą geometryczną formę wektora ruchu powielają rzucane przez nią cienie.

„Wypadek” – w zastygniętym betonie widać odciski butów, ślad po poślizgu i znów regularne odciski. Cokolwiek się stanie, życie toczy się dalej. Nasze małe dramaty mają znaczenie tylko dla nas.

Na ścianie naprzeciw wejścia do sali wystawowej umieszczono wielkie lustro – Mančuška podkreśla nim rzecz w zasadzie oczywistą – że dopóki w lustrze nic się nie odbija, jest ono pustą taflą, a gdy potraktuje się je jako dzieło sztuki, to widz, którego odbicie się w nim pojawia, staje się jego elementem: twórcą i tworzywem.

Jan Mančuška lubi odwoływać się do teatru – do specyfiki sceny, umowności zachowań. Czy ma na myśli, że sztuka nie jest prawdziwym życiem, a tylko próbą symbolicznego odwzorowania rzeczywistości? Czy mamy zatem sztuce nie wierzyć?

Performance „Gra odwrotna”, którego dokumentację wideo możemy obejrzeć na wystawie, odbywa się właśnie w teatrze, z udziałem aktorów. Wydaje się, że performance, w którym ludzie chodzą tyłem w umownej scenografii, a akcja prowadzona jest wstecz, dotyczy przenikania się tego, co rzeczywiste i nierealne, co się wydaje, albo co by się chciało, żeby było, a co jest. Narrator – artysta – z offu dopowiada to, co się nie dzieje, a powinno się dziać, gdyby to było typowe teatralne wydarzenie, np. że widownia klaszcze, choć w rzeczywistości na widowni jest zaledwie kilka osób nie zwracających uwagi na to, co na scenie.

Na scenie rozgrywa się także ciekawa zabawa, którą możemy obserwować na laptopie, w którym zamieniono miejscami monitor i klawiaturę. Artysta obrysowuje kredą ludzi kładących się na podłodze w taki sposób, że powstaje duża prostokątna forma przypominająca obrazek z puzzli. Ludzie stają na niej jak pionki na planszy – a my oglądamy ich z perspektywy gracza, po przeskalowaniu, z góry. Aż chciałoby się coś poprzestawiać.

Ján Mančuška gra z percepcją części. „Obraz – zwielokrotnienie” udaje dużą klatkę filmową z

perforacją, a jest zestawem prostokątnych obrazów. Jego „przedłużeniem” staje się trójkanałowa projekcja pt. „Stracona pamięć (Opowieść postkatastroficzna)”, gdzie ludzie w wyniku jakiejś katastrofy, poza pamięcią, tracą właśnie możliwość zwyczajnej percepcji – coś się poprzestawiało w głowach lub w świecie, czas zawraca i wielokrotnie powtarza się coś, co już się zdarzyło (albo po prostu bez przerwy się zdarza). Bardzo niepokojąca wizja.

„Inny...” to fotograficzny zapis performance’u (na kliszy) podany w formie minimalistycznego dzieła sztuki. Żona artysty zaczernia wszystkie te fragmenty jego ciała, których on sam nie może dojrzeć bez skorzystania z lustra: dolne części pośladków, szyję, kark, kawałek pleców – no i twarz.

Uzmysławiamy sobie, że ta część naszego organizmu, która najbardziej nas określa i ściśle wiąże się z naszą tożsamością, jest dla nas samych niewidoczna!

Na koniec (choć dzieł jest więcej) zostawiam rzecz najsmakowitszą. Pracę, moim zdaniem, genialną.

„Dwadzieścia minut po” to triumf pięknej, prostej formy, która usuwa w cień dramatyczną wymowę tego dzieła. Zapis zachowania matki artysty chwilę po tym, jak dowiedziała się o ciężkiej chorobie swego ojca. Niektóre słowa w relacji zanotowanej na ścianie są w pewnym sensie złudzeniem – to cienie słów wyciętych z metalu i zawieszonych przed napisem, oświetlanych pomalowaną na czarno żarówką z małym otworem, przez które uchodzi światło. Jeśli zasłoni się źródło światła, słowa-cienie znikają. Wspaniała metafora do różnych odczytań. Między innymi – znów – do takiego, że prywatne dramaty nie mają znaczenia dla świata, nie mają wpływu na jego losy. Żadna śmierć nie jest końcem czasu, nawet śmierć artysty. Ján Mančuška zmarł w wieku 39 lat...

Aleksandra Talaga-Nowacka

„Ján Mančuška. Najważniejsze zawsze jest niewidoczne” - wystawa w ms², czynna do 24 IV 2016.

Kurator – Vít Havránek, współpraca – Anna Saciuk-Gąsowska

Fot. ATN